

Mariusz Wojewoda

Uniwersytet Śląski w Katowicach

Instytut Filozofii

Metafora zbrodni i umierania

Opinia dotyczy wystawy zdjęć Katarzyny Mirczak pod tytułem „Zwykłe rzeczy” odbywającej się w Czytelnicy Sztuki w Gliwicach. Stawiam pytania jako filozof-etyk, przyglądam się zdjęciom z perspektywy odbiorcy sztuki.

Pomysł jest intrygujący – pokazać fotografie zwykłych przedmiotów do których został dodany szokujący kontekst. Autorka zdjęć pokazuje przedmioty, których ludzie używają w codziennych sytuacjach, z opisu dowiadujemy się, że posłużyły one jako narzędzia do dokonania zbrodni lub do popełnienia samobójstwa. Autorka zdjęć Katarzyna Mirczak wykonała je podczas kwerend w archiwum Zakładu Medycyny Sądowej Uniwersytetu Jagiellońskiego Collegium Medicum w Krakowie. Fotografie przedstawiają na przykład skakankę, która służyła seksualnym przestępstwom, fragment sukni, na której powiesiła się samobójczyni, maskę, którą nakładał złodziej mordujący mieszkańców wiejskich gospodarstw, kołki, za pomocą których ktoś odebrał sobie życie.

Nie oceniam artystycznego aspektu wykonanych zdjęć, ale przyglądam się stronie antropologicznej i etycznej. Artysta korzysta z prawa do wolnego wyboru przedmiotu swojego zainteresowania, nie musi go uzgadniać z standardami dobrego obyczaju, przyzwoitości, ani tym bardziej politycznej poprawności. Artysta chce trafić i poruszyć wyobraźnię odbiorcy, chce przekazać mu swoje emocje lub poruszyć jego. Prowokacja jest tu stosowana, ale pytanie etyczne dotyczy kwestii czy należy wyznaczyć granice dla artystycznej prowokacji i jakie. W moim przekonaniu w przypadku wystawy fotografii Katarzyny Mirczak ta granica została przekroczona. Tym kryterium jest ludzki lęk. Oglądanie zdjęć odwołuje się do elementarnego ludzkiego odczucia jakim jest nie tylko uświadomienie sobie kruchości, ale **lęk przed uśmierceniem**.

Aby uzasadnić tezę, o przekroczeniu granicy, odwołam się do prac znanej filozofki Susan Sontag, *Choroba jako metafora. AIDS i jego metafory*, oraz tej samej autorki *Widok cudzego cierpienia*. We współczesnej kulturze mamy do czynienia z teatralizacją śmierci i umierania. Jednak media na tyle zdominowały nasze ujęcie rzeczywistości, że ogląd realnych zdarzeń uzależniamy od tego jak temat ukazują medialne obrazy. Polowanie na coraz bardziej dramatyczne zdjęcia (ujęcia) wyznacza przymus oglądania, a może podglądania. Nadmiar obrazów utrudnia refleksję. Nadawcy pokazują dramatyczne zdjęcia, które zwiększają oglądalność. W ten sposób szok, ludzki dramat staje się wyznacznikiem udanej rozrywki oraz poszukiwanych interesujących bodźców emocjonalnych. Artysta, który w fotografiach odwołuje się do lęku, przemocy, zbrodni zapewnia swoim dziełom uwagę odbiorcy. W podobnym sensie dotyczy to dziennikarza, stacji telewizyjnej lub nadawcy internetowego. Andre Breton jest autorem takiego wyrażenia: „albo piękno będzie konwulsyjne, albo nie będzie go wcale”. Można postawić pytanie konwulsja jest drogą do katharsis (oczyszczenia)?

W przypadku projektu Katarzyny Mirczak chodzi dodatkowo o „banalizację zła”. Wyrażenie to, przypisywane Hannah Arendt, dotyczyło twórców i funkcjonariuszy masowej

zagłady. W przypadku wystawy chodzi o inny aspekt banalizacji. Kiedy widzimy, że przedmioty codziennego użytku mogą być narzędziem zbrodni, bądź samobójstwa, wtedy odkrywamy, że niemalże każda rzecz z naszego otoczenia może być użyta jako narzędzie służące do wyrządzenia sobie lub komuś innemu krzywdy (kubek, łyżeczka do herbaty, długopis, i tym podobne). To oczywiste, że wszyscy umrzemy, to coś nieuchronnego, nie należy żyć ze złudnym przekonaniem, że śmierć nas nie dotyczy, bądź wydarza się w odseparowanych od głównego nurtu życia sektorach (szpitale, hospicja). Nie pytam czy powinniśmy pamiętać o kruchości naszego życia, ponieważ perspektywa śmiertelności, świadomość ograniczoności czasu naszego życia, może pozwolić na podejmowanie dobrych wyborów, angażowanie się w dobre sprawy, unikanie błahych. Ale zasadnicze pytanie, które nasuwa się w związku z wystawą, to czy powinniśmy się obawiać krzywdy i przemocy ze strony otaczających nas ludzi, czy powinniśmy się obawiać sami siebie? Czy zburzenie zaufania nadmiarem wrażeń jest zamierzone? Jest nam potrzebne do realnego oglądu naszego otoczenia i ludzi obok nas? Czy potrzebujemy tego lęku? Czy jest potrzebny dla naszej wewnętrznej równowagi?